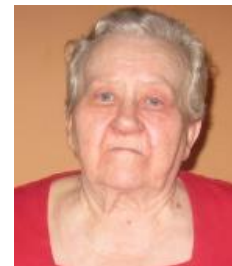


BARBARA GAWDZIK

ur. 1934; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, życie codzienne, dzieciństwo, Żydzi, ukrywanie Żydówki, stosunki polsko-żydowskie

Ukrywanie żydowskiej dziewczynki

Matka miała różne znajomości, no i chyba dogadała się z takim panem, on udzielał też pomocy różnym, Żydom przede wszystkim. Chyba to było nocą, późną nocą, jak ona przyszła, żeby nikt nie widział, on ją przyprowadził. Ten pan chyba tę dziewczynkę przyprowadził. No i jak przyprowadził, to z matką się tam dogadali, no i chyba mówił, żeby się zainteresowała porządnie, żeby dziecko to wyleczyć, bo to samo by się nie wyleczyło, tak że dowiadywał się, dowiadywał się. Podobno pan Skwarek się nazywał, ale dzieci to tam nazwiskami nie bardzo się interesują, zwłaszcza cudzymi. I ona osobno mieszkała, bo była nie dość, że załężniona, to jeszcze chora, cała była w takich ropnych wrzodach, a przy tym to wszystko się trzymało, i wszy się trzymały, i to, bo nie było tak jak dzisiaj różnych proszków, mydła, tylko człowiek czym mógł, się ratował. Ona spała w dzieciennym łóżeczku. Matka skądś tam wytrzasnęła i było to dziecinne łóżeczko. I ona sama tam spała, to było jej miejsce. A my to różnie, jedne na podłodze, jedne tak, bo to wtedy były te sienniki modne, znaczy modne, z braku laku, aby nie na gołej podłodze. A ona nie, ona osobno była. No, jej potrzeba się było najspierw wyleczyć, a później dopiero interesować się czym innym. No i do tego doszło, że wyleczyła się, matka wyleczyła, bo to trzeba było i myć, i smarować, a wtedy to nawet szare mydło było ciężko dostać, nie tak jak dzisiaj.

Matka powiedziała, że przyprowadził [ją] pan jakiś i to będzie siostra nasza. Bo bała się, żeby ktoś nie oskarżył, bo by nas wszystkich wystrzelali. Nas było troje, ona była czwarta i uważaliśmy ją za siostrę, Lilka po prostu, żeby się łatwiej było porozumieć i zapamiętać, bo dzieci to patałachy. Że tam jakiejś ciotki córka, była naszą siostrą. I żeśmy ją uważali za siostrę.

Ona była młodsza jak ja, jak ja z [19]34 byłam, to ona ze trzy-cztery lata była młodsza. Myśmy normalnie chodzili, a ona, może ze względu na te choroby, nie mogła chodzić, tak że trudno mi powiedzieć, człowiek się nie zastanawiał po prostu, bośmy byli dziećmi, to aby bawić się, psocić, nie zastanawiało się, że to może być

kiedyś potrzebne, że takie rzeczy się będą działy za Niemców. Później wydobrzała, bawiła się z nami. Ciasno było, to ciasno, no ale jakoś daliśmy sobie radę. W nieszczęściu to ludzie, i nawet dzieci, sobie pomagają.

Który to był rok... W jakimś [19]42 może [przyszła], tak że te dwa lata [była], bo później [19]44 to już tak powoli było to wyzwolenie, zaczęło się. Raczej to się miało na wiosnę, ciepło [było], bo tamto mieszkanie było bardzo zimne, to trzeba było palić czymś. Lilka musiała mieć ciepło, żeby się wykurować po prostu, przede wszystkim trzeba było często [ją] myć. To musiała być jako tako ciepło. Trzeba było myć, a potem smarować. I zmieniać pościel, bo inaczej by się nie wykurowała. Tak że jakoś trzeba było sobie radzić po prostu. Ciężko było, to ciężko, ale jakoś się radziło, bo dzieci małe jak były, to tu poleciał, tam poleciał, tu skubnął, tam skubnął i pomagaliśmy sobie nawzajem. Zresztą matce trzeba było pomagać, bo nie mogła wszystkiego [sama zrobić]. Bo nie dość, że musiała pracować, to jeszcze musiała i w domu [coś zrobić], i ugotować. Tak że lekko nie było, no, ale się przeżyło.

Może trochę napomknęła [o jej pochodzeniu], no bo myśmy sami wiedzieli, że więcej nas nie było, dzieci są domyślne. A już jak się tak zadomowiła w domu, to wiadomo było, że to jest Żydówka, no ale to nam nie przeszkadzało. To nam nie przeszkadzało – pochodzenie. Staraliśmy się nie mówić ludziom tego wszystkiego, tylko o tyle, o ile, bo wiadomo, co za to czekało, jakby się Niemcy dowiedzieli. A Niemcy, [ze względu na to, że matka] była dozorczynią, to się interesowali, przychodzili, interesowali się lokatorami, kto mieszka, kto tego, no, to trzeba było tak jakoś kombinować z tą gadką, nie wydać się po prostu.

Bawiła się z nami, tak po dworze to się dużo nie chodziło, raczej w domu się siedziało ze strachu, to tam czym się dało, tym się bawiło. Na pewno takich luksusów jak w tej chwili to nie było, ale jakoś tak umieliśmy [się bawić], z pończochy zrobiło się piłkę, tam jeszcze coś, tak że jakoś upłynęło to dzieciństwo, jakoś dało się przeżyć.

Data i miejsce nagrania	2012-08-18, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"